

Kogo dziś zainteresują wartości ukryte, mało rzucające się w oczy, przechowywane głęboko w sercu? Uwagę przyciąga wielkoformatowy obraz, ruch, wartka akcja i głośna muzyka. Bez tego nawet największe perły leżą niezauważone. Wszystko wymaga reklamy, a reklama koniecznie musi być coraz głośniejsza. Gdy coś się nie rusza, nie gra, nie migoce, nie hałasuje – może być uznane za nieistniejące, a już niemal na pewno – za martwe.

Flagi, tańce, dramy

Nikogo nie dziwi stosowanie flagowania w sporcie, wojsku, handlu, w akcjach protestacyjnych, w demonstracjach albo jako jednej z form dekoracji. W tych sprawach chodzi i zawsze chodziło o przyciągnięcie uwagi, zademonstrowanie siły i przynależności, zakreślenie terytorium, zareklamowanie towaru, wyrażenie oburzenia, zaprezentowanie poglądów lub po prostu ubarwienie danego miejsca.

Podobnie rzecz ma się z tańcem. Potrzeba rozrywki, ruchu, dania upustu nagromadzonej w ciele energii, wywołania silnych wrażeń zmysłowych – takie jest podłoże ogromnej popularności tańca. Ten społeczny popyt od zawsze steruje podażą.

Nie wszyscy jednak mają świadomość, że taniec nie jest naturalną potrzebą człowieka, jak np. chodzenie, jedzenie lub spanie. Jest transformacją ruchów naturalnych. Powstaje pod wpływem bodźców emocjonalnych i jest zazwyczaj skoordynowany z muzyką. Od kiedy socjologia podzieliła czynności ludzkie na przyrodzone i kulturalne – zaliczono go do czynności kulturalnych. Biblia niewiele mówi o tańcu. W Starym Testamencie mówi o nim i dobrze, i źle. W Nowym natomiast wspomina już tylko o tańcu Salome, córki Herodiady, cudzołożnej żony Heroda, co zakończyło się ścięciem głowy Jana Chrzciciela. Okazało się, że taniec nie tylko powstaje pod wpływem bodźców emocjonalnych, ale też bardzo silne bodźce potrafi wywołać!

A teatr? Teatr (łac. theatrum, z gr. theatron, – przyglądanie się, widowisko) to rodzaj sztuki widowiskowej polegającej na tym, że aktor lub grupa aktorów na żywo daje przedstawienie dla zgromadzonej publiczności. Aktor i widz – to dwa najistotniejsze składniki, bez których istnienie teatru nie byłoby możliwe. Źródłem tej sztuki były przedstawienia obchodów świąt w starożytnym Egipcie i święta organizowane na cześć Dionizosa, boga wina, w Starożytnej Grecji. Na przestrzeni wieków sztuka teatralna rozwinęła się w różnych kierunkach, dostosowując się do ludzkich oczekiwań i pożądlności. Aktor i widz. Jak widać, wspomniana twórczość ma charakter wizualny i odwołuje się do naturalnych zmysłów człowieka, wywołując w nim określone wrażenia i odruchy. Człowiek zmysłowy pożąda takich bodźców. Cała twórczość świata, cała kultura i sztuka jest nakierowana na stymulację naturalnych zmysłów człowieka. Co jednak tego rodzaju techniki robią w zborze?

(Nie) najnowsze zjawisko

Powiedzieliśmy już, że jak świat światem, ludzie wymachiwali flagami, tańczyli i zabawiali się w aktorów. Warto wspomnieć, że od zawsze były to po prostu skuteczne środki perswazji. Mówią o tym światowe autorytety w dziedzinie psychologii wywierania wpływu na ludzi. Wyraźnie wskazuje na to licząca sobie już kilka tysięcy lat historia propagandy, czyli sztuki wizualnej, polegającej na perswazji intelektualnej i emocjonalnej za pomocą fotografii, muzyki, tańca, literatury, teatru oraz kina, a wszystko to w celu ukształtowania określonych poglądów i zachowań zbiorowości lub jednostki. Innymi słowy, za pomocą ww. środków można wyrzucić wrażenie na ludziach, wpłynąć na zmianę ich myślenia. Czy można jednak za pomocą takich samych środków wyrzucić jakieś wrażenie na Bogu?

Flagowanie, czyli wywieszanie lub noszenie flag i sztandarów, było i jest nieodłącznym elementem zewnętrznej oprawy defilad militarnych, uroczystości państwowych, ceremonii, świąt, festiwali i zawodów sportowych. To nic nowego także w świecie religijnym. Dla przykładu, na stronie internetowej parafii rzymsko-katolickiej w Olbrachcicach, w akapicie kroniki, dotyczącym 1936 roku, można przeczytać: "Wielka radość zapanowała, gdy dotarła do nas wiadomość, że Austria chce zjednoczyć się z Niemcami. Zewnętrzną formą tej radości było flagowanie. Gdy Führer wezwał do wyborów w dniu 10 kwietnia, zachwył był powszechny". Jaką wartość duchową miało wspomniane tu flagowanie? Raczej taką, że dzisiaj należałoby się jej wstydzić?

Nie inaczej jest z tańcem. W 32 rozdziale 2 Księgi Mojżeszowej czytamy: "I pozejmował cały lud złote kolczyki, które mieli w uszach swoich, i przynieśli je do Aarona. I przyjął je z ich rąk, i ułzył z tego w formie z gliny posąg cielca. Wtedy oni rzekli: To są bogowie twoi, Izraelu, którzy cię wyprowadzili z ziemi egipskiej. Zobaczywszy to, zbudował Aaron ołtarz przed nim i kazał obwołać: Jutro będzie święto Pana. I wstawszy nazajutrz wcześniej rano, złożyli ofiary całopalne i przynieśli ofiary pojednania; i usiadł lud, aby jeść i pić. Potem wstali, aby się bawić".

"A gdy Mojżesz zbliżył się do obozu, ujrzał cielca i tańce. Wtedy Mojżesz zapłonął gniewem..."

Pomyślmy: Dwaj bracia, a jakże odmienne podejście do tańca. Jeden go wprowadził, a drugi się z tego powodu uniósł świętym gniewem! Który z nich pełnił wolę Bożą?

Od jakiegoś czasu wielką popularnością w zborach cieszy się też tzw. drama. W połowie ubiegłego wieku uznany pisarz chrześcijański A. W. Tozer w książce pt. "Radykalny krzyż" napisał:

"Przez całe wieki Kościół stał mocno przeciwko wszelkim formom świeckich rozrywek, uznając je za to, czym one są: środkami marnotrawienia czasu, ucieczką przed niepokojącym głosem sumienia, sposobem odwracania uwagi od odpowiedzialności moralnej. Z tego powodu był on mocno atakowany przez synów tego świata. Ale ostatnio znudziło mu się znoszenie tych ataków i zaniechał walki. Wydaje się, jak gdyby doszedł on do przekonania, że skoro nie może zwyciężyć to wielkie bożyszczce rozrywki, lepiej będzie połączyć z nim swoje siły i skorzystać, na ile się da, z jego potęgi. Na skutek tego jesteśmy dzisiaj świadkami zdumiewającego spektaklu, kiedy miliony dolarów wydawane są na pospolity cel dostarczania ziemskich rozrywek tak zwanym synom nieba. Na wielu miejscach rozrywki religijne wypierają poważne sprawy związane z Bogiem.

Wiele kościołów w naszych czasach zamieniło się w niewiele więcej niż nędzne teatryki, gdzie niskiej klasy „wykonawcy” prezentują swoje tandetne sztuczki z pełną akceptacją przywódców ewangelicznych, którzy nawet potrafią zacytować święty tekst w obronie swoich przestępczych poczynań. A przy tym prawie nikt nie odważy się podnieść przeciw temu swojego głosu. To wielkie bóstwo rozrywki zabawia swoich wielbicieli przeważnie opowiadaniem historyjek.

Umiłowanie opowiadań, które jest charakterystyczne dla wieku dziecięcego, mocno zakorzeniło się w umysłach niedorozwiniętych świętych naszych dni. Tak mocno, że niemało przedsiębiorczych osób urządziło sobie wygodne życie, snując bajdurki i podając je w najróżniejszym przybraniu zborownikom. To, co jest naturalne, a nawet piękne u dziecka, może być wstrząsające, jeśli utrzymuje się aż do wieku dojrzałości, tym bardziej, gdy dzieje się to w miejscu świętym i próbuje uchodzić za prawdziwą pobożność".

Już widzę miny wielu współczesnych odkrywców i propagatorów tych "nowoczesnych i bardzo skutecznych" form ewangelizacji i uwielbiania Boga. Spotykamy ich dziś niemal w każdym zborze i w każdej grupie misyjnej. Sądząc po tym, jak wiele uwagi poświęcają swej twórczości, można odnieść wrażenie, że bez dramy w ogóle nie da się już dzisiaj głosić ewangelii, a bez tańca i flag uwielbianie Boga jest marne i niewarte uczestnictwa.

Chciałbym być dobrze zrozumiany. To "oczywista oczywistość", że działania ewangelizacyjne na otwartej przestrzeni wymagają zastosowania środków przyciągających uwagę, takich jak muzyka i krótkie formy teatralne. Nawiasem mówiąc, byłoby najlepiej, gdybyśmy w celu przyciągnięcia uwagi przechodniów – jak nasz Pan – mogli dokonać na ulicy jakiegoś cudu, komuś naprawdę pomóc, np. uzdrawiając go w imieniu Jezusa. Tak czy owak, zgiełk ulicy wymaga użycia jakiegoś skutecznego atraktora. Nie o tym tu piszę. W tym rozważaniu chodzi o nasze serca, o to, co robimy podczas nabożeństwa, o zachowania w miejscu zgromadzenia zboru i o to, jakie znaczenie w tym wszystkim ma dla nas sam Pan.

Skąd w Kościele potrzeba wrażeń wizualnych?

Czy nie zastanawia nas powód tak wielkiej i wciąż rosnącej popularności omawianych form w zborach? Dlaczego podczas nabożeństwa, gdy nagle zabraknie prądu i zgaśnie nagłośnienie, w sali zapada kłopotliwa cisza? Dlaczego na zjazdach młodzieży chrześcijańskiej potrzebne są coraz to dziwniejsze, żeby nie powiedzieć – już całkowicie świeckie, atrakcje?

W cytowanej już książce A. W. Tozera czytamy: "Pewien niemiecki filozof powiedział przed wielu laty coś w tym sensie, że im więcej ma człowiek w swoim własnym sercu, tym mniej będzie potrzebował z zewnątrz. Nadmierna potrzeba dostaw z zewnątrz jest dowodem bankructwa wewnętrznego człowieka".

Taka jest prawda. Wiara i pobożność wielu współczesnych chrześcijan stała się przeraźliwie powierzchowna. Serca nie zostały przeorane przez dogłębną pokutę. Nieodrodzona z Ducha Świętego dusza pożąda cielesnych wrażeń a ucho chce słuchać tego, co będzie jej łechtać.

Religia, by zachować swą atrakcyjność w oczach martwych duchowo ludzi – musi im dostarczać wciąż nowych bodźców wizualnych, karmić zmysły nowymi wrażeniami. Taką funkcję pełni kult świętych, obrazów i relikwii, zdobione świątynie, szaty, procesje, pielgrzymki i widowiskowa oprawa liturgii i świąt kościelnych. Bez tego ludzie nie wiedzieliby, co mają robić w kościele.

Oto dlaczego taką furorę zrobiła w Polsce w ostatnich latach muzyka gospel. W artykule Magdaleny Chojnackiej [Dziennik Wschodni z 21 grudnia 2007 roku] opisującym lubelski chór gospel "Gospeople" czytamy:

[...] "Muzyka gospel jest żywym, głośnym, tańczącym i szalonym świadectwem Chrystusa i jego mocy. Jest ponad kościołami i wyznaniem - opowiada Karolina Sępioł, socjolog z wykształcenia, a na co dzień jeden z głosów Gospeople. - A poza tym wszystkim, gospel mnie kręci i pozwolił znów zająć się muzyką. [...] I chodzi nie tylko o śpiewanie. Razem z chórem występuje formacja taneczna "Kalejdoskop", która przygotowuje specjalne dramy do utworów, wykonuje taniec z flagami wojennymi i tzw. praise dance (taniec uwielbienia)".

Cała gama zmysłowych atrakcji, a przy tym przekonanie, że robi się to dla Boga. Nie potrzeba już iść na dyskotekę. Dyskoteka przyszła do kościoła. I wilk syty, i owca "cała".

Powinna nas jednak niepokoić duchowość towarzysząca owemu wielkiemu zachwytowi muzyką gospel, flagowaniu, tańcom uwielbiającym itp. Coś na pewno jest nie tak. Znam ludzi, którzy ze wzniesionymi rękami tańczą, uwielbiają Pana, a następnego dnia imprezują i to tak, że nie chce się tu tego opisywać. Z moich osobistych obserwacji wynika, że osoby najbardziej aktywnie i ekspresyjnie "chwalące Pana" potrafią być wyjątkowo agresywne, gdy tylko dotkniesz kwestii ich duchowości i spróbujesz skierować ich ku prawdzie Słowa Bożego. Wtedy dopiero staje się jasne, że w środku mają pustkę, że ich duchowość jest tylko jak bańka mydlana lub nadmuchany balon.

Przykładowa fanka flagowania

Nie chcę bynajmniej wszystkich wrzucać do jednego worka, ale na podstawie rozmaitych obserwacji rysuje mi się następujący, dość typowy obraz osoby zafascynowanej tańcem, flagami i różnymi innymi nowoczesnymi formami ewangelizacji i uwielbiana. Nie musiałem go długo szukać ani też składać z kawałków. Wystarczyło poczytać jakiegoś bloga:

"Mieszkam w [...] i dlatego mam wszędzie daleko. Trochę jeżdżę po naszej Polsce pociągami, z uwagi na to, że jestem TeGieDową. Jutro jadę do Bydgoszczy. Tam jeszcze nie byłam"

"Byłam na konferencji młodzieżowej Przełom. Świetni ludzie, świetne wykłady, uwielbienie . A flagi! Po raz pierwszy widziałam takie namaszczenie! Kobieta macha flagami lub tańczy a we mnie dzieje się coś niesamowitego, zaczynam rozumieć jaki jest Bóg, jego czystość i dobroć i zachwyca mnie to. Kobieta zaczyna tańczyć z flagami i przychodzi Boża obecność... wow!"

"Cieszę się na jutro. Piątek i całonocne uwielbienie w Lublinie. Odpocznę w Jego obecności."

"W charakterze PS chciałabym coś wyznać. Strasznie lubię słowo "dupa" (jasna, blada, itp.) Wulgarna jestem?"

"Już od 2 miesięcy planowaliśmy ten czas. Rodziców miało nie być i wolna chata. Miały być sery i wino i duuuużo filmów. Spakowałam najpotrzebniejsze rzeczy, w tym dwie pary kapci domowych."

"Modliłam się, by mieszkać tam, gdzie jest Boży tron. W momencie głębokiej frustracji Bóg przemówił używając mojej racjonalności. Zadał mi 2 pytania: 1). Co chcesz w życiu robić, jak myślisz do czego jesteś powołana? – wiedziałam, że uwielbienie – to jest moje życie. 2). W takim razie jak myślisz, gdzie najlepiej mogłabyś się w tym względzie rozwijać i uczyć? – i tu mnie oświeciło – KALISZ. W Kaliszu jest budowany Dom Modlitwy – miejsce gdzie uwielbienie i modlitwa trwają 24 godziny na dobę a pastor jest osobą kochającą Bożą obecność. A więc KALISZ".

Czy widzicie, jaki mix wyłania się z tych kilku wypowiedzi? Jedno jakby nie przeczy drugiemu. Jest miejsce i na jedno i na drugie. "Czy źródło wydaje z tego samego otworu wodę słodką i gorzką? Czy drzewo figowe, bracia moi, może rodzić oliwki albo winna latorośl figi?" [Jk 3,11–12]. Niepokojące jest to, że prawie nikt się nie dziwi, gdy na warsztatach gospel w przerwach wiele osób wychodzi na papierosa albo obściskuje się po kątach. Jeszcze bardziej źle o nas świadczy postępująca obojętność na to, co osoba stojąca w niedzielę rano za zborowym mikrofonem, robiła minionej nocy. Coś ze mną chyba jest nie tak! Obserwując na rozpalonych twarzach 'uwielbiaczy' wielkie zadowolenie z tego, jak wspaniale uwielbiali Pana, powinienem podzielać ich entuzjazm, a tymczasem - z jakiegoś powodu - chciałbym się upewnić, że wciąż jest dla nich ważne to, czy tak jak oni - z tego ich uwielbiana, zadowolony jest Pan.

Kto od kogo? – Unifikacja form pobożności

Uwielbienie – to zachwywanie się Bogiem i tylko Nim samym! Pamiętam czasy, gdy pieśni śpiewane w zborze i żarliwa modlitwa – były nie lada atrakcją dla szukającej Boga młodzieży z historycznych kościołów. Przychodzili na nasze spotkania i dziwili się widząc, jak można się modlić i wspólnie spędzać czas. A my nie robiliśmy przecież nic wymyślnego. Naszą całą atrakcją był Pan Jezus, któremu śpiewaliśmy przy gitarze pieśni płynące z serca i z przeżycia.

Niektórzy z tych gości zachwycili się Panem Jezusem i społecznością z Nim. Narodzili się na nowo. Odwrócili się więc od bałwochwalczej religii i przyłączyli się do zboru. Inni zaś, zachwyceni jedynie zewnętrzną formą naszych modlitw – pod dyskretnym kierownictwem wyznaczonych przez kler moderatorów – podpatrzyli co i jak robimy, skopiowali nasze piosenki i wrócili do swoich, aby tam animować takie same spotkania. Dziś nie widać już różnicy. To samo i tak samo śpiewają, zdaje się, że tyle samo, jeśli nie więcej, mówią językami itd., a jednocześnie nie przeszkadza to im w tym, by brać udział w mszy, czyli w ponawianiu ofiary Chrystusa, wierzyć w czyściec, praktykować kult świętych i obrazów, odmawiać różaniec, modlić się za zmarłych itd.

Nastąpiło ujednoczenie. Odrodzona z Ducha Świętego młodzież ewangeliczna podczas wieczoru uwielbiania śpiewa te same utwory, co katolicka pielgrzymka udająca się w bałwochwalczym kulcie maryjnym na Jasną Górę! Czy was to nie niepokoi? Mnie bardzo.

Jeżeli chodzi o flagi, dramy i taniec dla Boga – to odnoszę wrażenie, że uczeń przerósł już nauczyciela. Służę kilkoma przykładami. Pierwszy pochodzi z ubiegłorocznej, katolickiej akcji "Przystanek Jezus":

"Zapraszamy wszystkich, którzy mają pragnienie przyłączyć się do uwielbienia naszego Pana poprzez taniec, flagowanie etc. podczas tegorocznego Przystanku Jezus. Jesteśmy otwarci na wasze propozycje. Możesz się z nami skontaktować na stronie www.przystanekjezus.pl/pj2007".

"7:30 Jutrznia... krótka przerwa na śniadanko i wspólna modlitwa, przy energicznych dźwiękach naszego zespołu radośnie wielbić Boga..., ciężko się powstrzymać, by nie wyrwać się do przodu, ręce same rwą się w górę... ".to dla Ciebie, Panie".

Modlić się Jego Słowem ..., Biblia to nieodzowny atrybut każdego uczestnika Przystanku Jezus. Uwielbiać Go tańcem... grupa taneczna ubarwia naszą modlitwę wielobarwnymi flagami, które wznoszą się ponad naszymi głowami. – Jak wczoraj w naszych rekolekcjach prowadzi nas Ksiądz Biskup Edward Dajczak".

Za przykład drugi niech nam posłuży informacja o warsztatach ewangelizacyjnych, zorganizowanych przez katolicki Ruch Światło–Życie Diecezji Zielonogórsko–Gorzowskiej 9 września 2006 roku w Zielonej Górze:

"Warsztaty odbywały się w trzech grupach. Prowadzono następujące zajęcia: strategia inicjatywy, rozmowa ewangelizacyjna, flagowanie, taniec ewangelizacyjny, dramy kerygmatyczne oraz plakat ewangelizacyjny".

Przykład trzeci, to relacja ze zjazdu młodzieży zielonoświątkowej pn. "IV SKATOWANIE MŁODZIEŻY" - jaki odbył się jesienią 2005 roku w Katowicach.

"W końcu przyszedł czas na pierwszą sesję wykładów. Do wybory mieliśmy takie jak: taniec żydowski, relacje - różne płci, pantomima, kariera a służba, uwielbienie - mój styl życia, życie wolne od stresów i konfliktów, taniec, flagi, sztandary - różne formy ekspresji. Wszystkie cieszyły się dużym powodzeniem. Na każdym można było usłyszeć wiele wskazówek na temat swojego wybranego zakresu zainteresowań, problemów. Na warsztatach "taniec, flagi, sztandary - różne formy ekspresji" jako jedną z osób demonstrujących była nasza koleżanka - Kasia Szagun. Pan bardzo mocno włożył jej w serce usługiwanie poprzez taniec, flagi i różne inne formy przekazu związane z ruchem. Po miło spędzonej godzinie był czas na krótki odpoczynek na kawę lub herbatę. Od razu jednak musieliśmy udać się do sali głównej, gdzie występ miał nasz łódzki zespół hip-hopowy PoZIOM (Judyta Tylkowska i Paulina Kowalczyk). Zaśpiewali (zarymowali) kilka kawałków o tym, kim jest Bóg w ich życiu, co dla nich uczynił, dlaczego posługują się takim rodzajem ewangelizacji. Gościnnie wystąpił Adam Kowalczyk. Po występie poziomek każdy udał

się na drugą sesję warsztatową. Po tej sesji zebraliśmy się w sali głównej na występ utalentowanej tancerki. Przygotowała ona imponujący program na temat ludu żydowskiego. Różnorodność rekwizytów, muzyka, lektor nadawały ogromnej powagi. Nie kryję też, że popłynęło wiele łez. Jak wiele Żydzi musieli znieść cierpień i trudu na przestrzeni wieków, aby dopiero w XX wieku ich państwo otrzymało niepodległość. Program się przesunął, dlatego trzeba było trochę zwiększyć tempo. Po krótkiej przerwie udaliśmy się na trzecią i ostatnią już sesję warsztatową". [<http://www.lodz.kz.pl/skatowanie2005.html>].

I jeszcze przykład czwarty. Relacja ze strony PP Misjonarzy Klaretynów z XIV Kursu Nowego Życia:

"W dniach 13 – 31 lipca 2006 odbył się w Toporowie k. Wielunia XIV Kurs Nowego Życia, prowadzony przez Klaretyńską Szkołę Odnowy Życia Chrześcijańskiego i Nowej Ewangelizacji. Kurs ukończyło szesnastu uczestników z całej Polski, a także z Niemiec. Otrzymali oni podczas uroczystej Mszy Św., 28 lipca, krzyże Klaretyńskiej SNE i posłanie ewangelizatora. Jak co roku celem kursu było doświadczenie osobistego spotkania z kochającym Bogiem, wyznanie Jezusa Panem swojego życia, otwarcie się na działanie Ducha Świętego, odkrycie w sobie pragnienia ewangelizacji i realizacja tego pragnienia. Pierwszymi owocami kursu były pełne radości świadectwa uczestników, a także ich zaangażowanie w koncert ewangelizacyjny, który odbył się w Wieluniu, 30 lipca, o godz. 19.00. Mieszkańcom Wielunia zaoferowaliśmy muzykę, pantomimę, uwielbienie flagami, plakaty, warsztaty plastyczne, zajęcia z dziećmi, a nade wszystko osobiste rozmowy, wspólną modlitwę i świadectwa osobistego przeżywania wiary uczestników kursu. Koncert odbył się oczywiście za zgodą miejscowych władz i z wielką aprobatą i pomocą miejscowych duszpasterzy. Doświadczyliśmy też wiele bezinteresownej pomocy od wielu mieszkańców Wielunia, szczególnie od dyrekcji i akustyka Domu Kultury. Bogu niech będą dzięki! Już dziś zapraszamy na kolejny kurs, w przyszłe wakacje. Termin i miejsce zostaną ustalone w późniejszym czasie". [<http://www.klaretyni.pl/wew.php?id=5>].

Czy nasuwa się nam jakiś wniosek? Kto od kogo przejął taniec i flagowanie? Co robią tak powszechne w katolicyzmie cielesne formy uwielbiana Boga w duchowym zborze ewangelicznym? A może zbor przestał być duchowy? Pismo Święte zadaje pytanie: **"Jakież układ między świątynią Bożą a bałwanami?" (2Kor 6,16)**. Taneczny?

Prawdziwego uwielbiana Boga nie można podrobić. Jest ono dostępne tylko dla ludzi odrodzonych, dla tych, którzy odwrócili się od bałwanów do Boga, aby służyć Bogu żywemu i prawdziwemu [1Tes 1,9]. Gdyby przyjąć założenie, że taniec i flagi są duchowymi formami uwielbiana Boga, to nie spotkałyby się one z tak ciepłym przyjęciem w środowiskach bałwochwalczej religii. Z tej prostej przyczyny, że **"człowiek zmysłowy nie przyjmuje tych rzeczy, które są z Ducha Bożego, bo są dlań głupstwem, i nie może ich poznać, gdyż należy je duchowo rozsądzać"** [1Kor 2,14]. Gdyby natomiast uznać je za cielesne formy, służące wywoływaniu wrażeń wizualnych i zaspokajaniu potrzeb zmysłowych – to co w takim razie robią one w zborze?

Wyjaśnienie tego zagadnienia jest bardziej bolesne, niż można byłoby się spodziewać. W wielu przypadkach nie ma już granicy między ewangelicznym zбором a rzymskokatolicką parafią. I nie dlatego nie ma tej różnicy, że katolicy narodzili się na nowo, upamiętali się z grzechów, porzucili kult maryjny i ponawracali się do biblijnej wiary w Jezusa Chrystusa. To raczej ewangeliczni chrześcijanie poziomem życia i moralnością zrównali do poziomu przeciętnego katolika. A w tej sytuacji jak najbardziej mogą razem śpiewać, tańczyć i flagować dla Pana. Mogą też razem zabawiać się w inny sposób.

Zabolała kogoś taka konkluzja? Poboli i przestanie... Chyba, że się otrząśniemy i na nowo zaczniemy szukać oblicza Bożego! Wtedy ten ból na coś się przyda. Ozdrowiejemy w wierze!

W duchu i w prawdzie

Cielesność chrześcijan owocuje rozwojem kultu wrażeń wizualnych, potrzebą nowych bodźców i coraz nowszych form. Zajmuje się podglądaniem świata i adoptowaniem wszystkiego, co tylko da się przenieść i zastosować w zborze. Hałaśliwa muzyka, migające światła, dymy, magiczne sztuczki, kino, teatr, kabaret, taniec, flagi – to wszystko już mamy! Czytałem niedawno o spotkaniach biblijnych przy piwie w Ameryce, a nawet o nabożeństwie z tańcem erotycznym w Niemczech. Takie są po prostu potrzeby współczesnych "chrześcijan". Jakże można je zignorować? Jeszcze ludzie mogliby się zniechęcić i odejść od zboru!

Jeśli ktoś bez "podkreślenia" atmosfery muzyką nie potrafi wielbić Boga, jeśli zgięcie kolan przed Panem jest dla niego zbyt niewygodne – to znaczy, że tak naprawdę nie poznał i nie umiłował Jezusa Chrystusa! Jeżeli chętnie by tańczył, a nie może z zamiłowaniem skupić się na kazaniu Słowa Bożego – to znaczy, że jest martwy duchowo. Co więc robi w zborze? Jest animatorem cielesności! Taki zawsze będzie starał się uraczyć zbór czymś, co odwołuje się do naturalnych, zmysłowych pragnień.

Od czasu, gdy Syn Boży przyniósł ludziom dar życia wiecznego i duchowe odrodzenie ich serc – Ojciec w niebie jest zainteresowany tylko jedną formą czci i uwielbienia: **"Lecz nadchodzi godzina i teraz jest, kiedy prawdziwi czciciele będą oddawali Ojcu cześć w duchu i w prawdzie; bo i Ojciec takich szuka, którzy by mu tak cześć oddawali. Bóg jest duchem, a ci, którzy mu cześć oddają, winni mu ją oddawać w duchu i w prawdzie"** [Jn 4,23–34]. Czy rozumiemy o co chodzi w takim oddawaniu czci Bogu? Jak to się wyraża i na czym polega? Raczej wszyscy zgodnie mówimy, że w praktykowaniu wiary obowiązuje nas nauka Pisma Świętego. Zauważmy więc, że Nowy Testament jakby wycisza starotestamentowe instrumenty muzyczne. Sam Bóg w pewnym momencie zażądał, aby ucichły! **"Usuń ode mnie wrzask twoich pieśni! I nie chcę słyszeć brzęku twoich harf"** [Am 5,23]. Nowy Testament odwraca uwagę od zewnętrznych, pustych form uwielbienia i kładzie akcent na śpiewanie pieśni duchowych i pogłębianie wewnętrznej relacji z Bogiem. **"Dlatego nie bądźcie nierozsądni, ale rozumieście, jaka jest wola Pańska. I nie upijajcie się winem, które powoduje rozwiązłość, ale bądźcie pełni Ducha, rozmawiając z sobą przez psalmy i hymny, i pieśni duchowne, śpiewając i grając w sercu swoim Panu"** [Ef 5,17–19]. I jakby kto pytał, to poza tym w nauczaniu apostołskim nie ma już nic o granii dla Boga, zaś jedynymi instrumentami widzianymi przez Jana w niebie są harfy Boże [Obj 5,8; 15,2].

Zdziwienie? W zborze nowotestamentowym nie widać tej całej hałaśliwej aparatury, bo oddawanie czci Bogu ma się odbywać z nabożnym szacunkiem i bojaźnią [Hbr 12,28]. A to raczej wymaga wyciszenia, ostrożności, uspokojenia i przyjęcia należytej postawy ciała. Z moich doświadczeń duszpasterskich wynika, że osobami domagającymi się głośniejszej i "żywszej" muzyki w zborze, niemal zawsze byli ludzie, którzy okazywali się być ludźmi na wskroś cielesnymi. Niektórzy z nich odeszli do innych zborów, gdzie "lepiej grają". Rolą instrumentów muzycznych w zborze jest, nie zdominowanie czasu uwielbienia Boga, a jedynie pomoc w stosowaniu się wierzących do następującej wskazówki apostołskiej: **"A w sercach waszych niech rządzi pokój Chrystusowy, do którego też powołani jesteście w jednym celu; a bądźcie wdzięczni. Słowo Chrystusowe niech mieszka w was obficie; we wszelkiej mądrości nauczajcie i napominajcie jedni drugich przez psalmy, hymny, pieśni duchowne, wdzięcznie śpiewając Bogu w sercach waszych"** [Kol 3,15–16].

Sugerując, że kult bodźców i wrażeń wizualnych zdradza cielesność zboru, nikogo nie oskarżam ani nie przekreślam. Czy św. Paweł przekreślał kogokolwiek z wierzących zboru korynckiego pisząc: **"Jeszcze bowiem cielesni jesteście. Bo skoro między wami jest zazdrość i kłótnia, to czyż cielesni nie jesteście i czy na sposób ludzki nie postępujecie?"** [1Ko 3,3]. Oczywiście, że nie. Chciał ich raczej pobudzić do refleksji nad swoim stanem wewnętrznym i zachęcić do wzrostu duchowego. Mnie też o to chodzi.